TYGODNIK JEDNOSTEK WOJSKA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE APW

Nr 28 (120) Rok III CENA 20 MLS. M. P. 14 LIPCA 1946 R.

KONFERENCJA „POKOJOWA"

Po trzech tygodniach burzliwych dyskusji ministrowie spraw zagranicznych „wielkiej czwórki" uzgodnili zasadnicze punkty traktatów pokojowych z pięcioma byłymi satelitami Niemiec i postanowili zwołać na 29 lipca br. do Paryża konferencję pokojową. Cały przebieg dyskusji i powzięte postanowienia jeszcze raz dobitnie wykazały, jaki klimat panuje w stosunkach między niedawnymi sprzymierzeńcami i jakimi kunsztownymi posunięciami osiąga się chwilowe kompromisy. Szczególnie charakterystyczne było ostatnie krótkie spięcie, które o mało co nie przekreśliło wszelkich widoków zwołania konferencji pokojowej.

Mołotow jednego dnia zgodził się, że zaproszenia na konferencję pokojową zostaną wysłane natychmiast — w zamian za co wytargował dla swego kraju 100 milionów dolarów od Włoch. Mając już tę sumę w kieszeni, następnego dnia zmienił stanowisko: zaproszenia na konferencję można wysłać, ale pod warunkiem, że dołączone zostaną przepisy proceduralne, jakie w czasie tej konferencji będą zastosowane. W myśl życzeń sowieckich procedura polegałaby na tym, że 17 mniejszych państw sojuszniczych miałoby podpisać wszystko, co poprzednio „wielka czwórka" uchwaliła. Gdyby ktoś wyłamał się z tej zasady i pociągnął za sobą większość uczestników konferencji to dla wielkich mocarstw miałoby być zarzezerwowane prawo veta, z któregoby oczywiście wyłącznie korzystały Sowiety.

Te propozycje, których urzeczywistnienie stanowiłoby w praktyce przypieczętowanie zasady dyktatury wielkich mocarst, zostały przez przedstawicieli mocarstw zachodnich odrzucone. Ponieważ jednak Mołotow upierał się przy swym stanowisku — zaaplikowano nowy kompromis: wysłano zaproszenia, za którymi w ślad pójdą zasady procedury, przy czym procedura ta nie będzie obowiązująca i może być przez uczestników konferencji zmieniona. Jednocześnie postanowiono, że ministrowie „wielkiej czwórki" zbiorą się ponownie natychmiast po zakończeniu konferencji. Stwarza to wrażenie, że będą oni mogli ewentualnie decyzje konferencji jeszcze zmienić. Oznaczałoby to znowu dyktaturę czterech mocarstw.

Cały ten fragment dyskusji i sporów na konferencji paryskiej jest doskonałą ilustracją metod, jakimi posługuje się dyplomacja sowiecka i jednocześnie odpowiedzią na trapiącą od pewnego czasu świat zachodni zagadkę, dlaczego Sowiety kroczą w swej polityce od zwycięstwa do zwycięstwa. Najpierw osiągnięto jeden kompromis: mocarstwa zachodnie, które poprzednio nie chciały słyszeć o tym, żeby Włochy miały płacić odszkodowania, zgodziły się przyznać takie odszkodowania Sowietom. Wzamian za to Mołotow, który dotychczas oponował przeciwko ustaleniu terminu konferencji pokojowej, na wyznaczenie takiego terminu się zgodził. Uzyskawszy to pierwsze ustępstwo, Mołotow postawił nowe warunki, o których przed tym ani słowem nie wspomniał. W ten sposób wytrącił on z rąk ministrów anglosaskich atut, zdobyty przez nich wczoraj z takim trudem i znowu trzeba było stosować „kompromis": ów atut podzielić. Państwa zachodnie będą miały wprawdzie konferencję pokojową, ale zato Sowiety odrazu znaczenie tej konferencji bardzo poważnie obniżyły, rezerwując sobie prawo ostatecznego podyktowania światu warunków pokoju.

Nie wiadomo jak na to zareagują państwa zaproszone na konferencję. Niektóre z nich oddawna odważnie występują przeciw zasadzie dyktatury mocarstw. Prawdopodobnie z ich strony nastąpią poważne sprzeciwy przeciw takiemu jaskrawemu pogwałceniu zasad równości praw wszystkich sojuszników. Ale to nie będzie jedyna trudność, jaką ma przezwyciężyć przyszła konferencja. Wszystkie inne postanowienia, powzięte przez „wielką czwórkę", niewątpliwie natrafią na poważne sprzeciwy stron zainteresowanych.

Zarówno Jugosławia, jak i Włochy już stanowczo stwierdziły, że propozycja umiędzynarodowienia Triestu jest dla nich nie do przyjęcia. Oświadczenia te były poparte burzliwymi demonstracjami we Włoszech, skierowanymi przeciw sojusznikom, a w Trieście doszło do poważnych zajść, dających przedsmak tego, czego należy się spodziewać jeżeli miasto będzie rządzone przez komisję międzynarodową, wewnątrz której krzyżować się będą sprzeczne interesy wielkich mocarstw.

Włochy nie mogą się zgodzić także z innymi postanowieniami, a w szczególności tymi, które pozbawiają je w znacznej części floty wojennej, i które nakładają na nie ciężary odszkodowań, w obecnej chwili niemożliwe do zapłacenia. Jedno i drugie jest — zdaniem opinii włoskiej — krzywdzące ze względu na okoliczność, że do połowy 1943 roku Włochy aktywnie walczyły u boku aliantów i jak twierdzą — poniosły wielkie ofiary na rzecz wspólnego zwycięstwa. Już obecnie pewne koła włoskie, zawiedzione w swych nadziejach wyrażają opinię, że przejście Włoch do obozu sojuszniczego było błędem. Jeżeli traktat pokojowy zostanie przez naród włoski uznany za krzywdzący, to może mieć to poważne konsekwencje w dalszym rozwoju sytuacji politycznej w tym kraju. Warto tu przypomnieć, że dojście Mussoliniego do władzy w 1922 roku było możliwe m.in. dlatego, że Włosi czuli się pokrzywdzeni postanowieniami traktatu wersalskiego. Gdy-

(Dokończenie na str. 2)



Obrady konferencji czterech w Paryżu, w czasie której Bevin miał się wyrazić: „Przebieg tych obrad ma w sobie coś z farsy".

Wspólny front Międzymorza

Z Rzymu otrzymaliśmy pismo w sprawie pogłębienia współpracy między grupami emigracyjnymi wszystkich narodów znajdujących się pod okupacją rosyjską. Pismo to skierowane zostało do wszystkich zrzeszeń narodów Międzymorza na emigracji.

ROZWÓJ wypadków politycznych nie daje pewności szybkiej zmiany na lepsze w życiu naszych narodów ujarzmionych przez Rosję.

Wprawdzie na zachodzie posuwa się krok po kroku zrozumienie strasznej niewoli, jaką niesie za sobą sowiecki system — ale dokonująca się zmiana opinii jest powolna.

Nie objęła ona w społeczeństwach Zachodu licznych grup, które myślą jedynie o spokoju i dorobku, albo których główną nadzieją jest rozwinięcie handlu z Rosją, i które dotąd nie pojmują, że polityka ustępstw wobec Rosji w imię handlu zaprzepaści wszystko — razem z tymże handlem.

Nazbyt ustępliwe rządy prowadzą nadal politykę łagodzenia Rosji, politykę coraz głębszego wyrzekania się wpływu na Europę środkowo-wschodnią i oddawania naszych krajów pod wyłączną przemoc Rosji. W tych warunkach czas naszego pozostawania na emigracji może się przedłużać. Nakłada to na nas nowe obowiązki.

Emigracje naszych narodów od chwili zakończenia działań wojennych przeszły już dwa etapy: W pierwszym broniły się przed powrotem do „wyzwolonych" krajów, w drugim organizowały własne życie w obcych społeczeństwach. Oba te etapy emigracja każdego narodu przejść musiała samotnie. Dziś w samych Niemczech istnieje już wiele zwartych, dobrze zorganizowanych grup narodowościowych z terenu Międzymorza. Nie wolno nam jednak poprzestać na tym i zamknąć się we własnych, ciasnych podwórkach. Zorganizowaliśmy się wewnętrznie i oceniwszy właściwie sytuację zewnętrzną winniśmy obecnie rozpocząć trzeci etap naszego życia emigracyjnego i wspólnej nam wszystkim walki o wyzwolenie, etap jak najściślejszej współpracy wszystkich emigracji politycznych krajów okupowanych przez Sowiety.

Współpraca ta staje się koniecznością. Z jednej strony winna ona przynieść wspólne rozwiązania trudniejszych zagadnień życia emigracyjnego, które wykraczają poza doraźne bytowanie i wiążą się z przedłużającym się pobytem na emigracji. Zagadnienie celowej pracy, jako elementu niezbędnego prawdziwie ludzkiego życia, zagadnienie bardziej wszechstronnego i powszechnego życia kulturalnego milionowej rzeszy wygnańców — nabiorą w oczach Zachodu pełnej wagi dopiero przy jednolitej postawie grup emigracyjnych.

Z drugiej strony nasze dążenie do związania w jedną całość przyszłego losu narodów Międzymorza — dozna realnego przygotowania przez wspólną pracę codzienną między grupami emigracji. Dążenie do współżycia w jednym konfederacyjnym związku państw byłoby niczym więcej, jak pustą frazeologią, gdy nie będzie oparte o bliższą narodów naszych znajomość i o chęć współpracy w bieżących zagadnieniach społecznego i politycznego życia, gdy nie będzie połączone z gotowością codziennego dostosowywania wymagań poszczególnych grup narodowych do interesów całości.

W tym celu odwołujemy się do wszystkich organizacji politycznych i społecznych narodów Międzymorza na emigracji — a zwłaszcza do Komitetów i do reprezentacji samorządowych w skupieniach emigracyjnych, aby uznały za niezbędne podejmowanie i pogłębienie współpracy z odpowiednimi organizacjami innych narodów Intermarium.

Zwracamy się także do pisarzy i publicystów emigracyjnych, aby rozwijali tematy zbliżające nasze narody i ukazywali konieczność przyszłej współpracy naszych państw. W imię zaś tej przyszłości i w drodze do jej urzeczywistnienia, aby nadawali wartość uczuciową i programową każdemu etapowi wspólnych przeżyć, każdemu działaniu we wspólnym wysiłku.

Najwyższy czas, aby nasze emigracyjne grupy znalazły w s p ó l n y k r o k.

KLUB FEDERALNY
ŚRODKOWO-EUROPEJSKI

(—) Prezes M. KREK
(—) W-prezes J. PONIATOWSKI
(—) Sekretarz Dr. ZEBOT

Rzym, Maj 1946.

KONFERENCJA „POKOJOWA"

(Dokończenie ze str. 1)

by tym razem tak samo odczuli traktat paryski — to albo przyniosłoby to odrodzenie faszyzmu albo pęd ku komunizmowi, gdyż niekonsekwentne masy mogłyby nie zważać na to, że głównym krzywdzicielem Włoch są Sowiety.

Ponadto, nawet po podpisaniu traktatu, sprawa przyszłości kolonii włoskich będzie nadal jątrząca. Jak wiadomo bowiem, decyzja w tej sprawie nie ma zapaść w Paryżu, lecz nastąpić ma ona dopiero za rok. Z jednej strony pozbawienie Włoch kolonii byłoby odczute jak nowa niesprawiedliwość, a z drugiej — kwestia rozdziału tych obszarów między inne państwa napewno wywoła wielkie rywalizacje między mocarstwami, tym bardziej, że apetyty Sowietów w tej kwestii są już dobrze znane. To też już dziś można przewidzieć, że traktat pokojowy, zawierający takie klauzule jak umiędzynarodowienie Triestu i odroczenie decyzji co do kolonii włoskich — nie będzie wstanie uzdrowić obecnej atmosfery napięcia w całym świecie.

Ale nie na tym koniec. Jakkolwiek przy opracowaniu projektów traktatów pokojowych z państwami bałkańskimi między „wielką czwórką" nie było takich rozbieżności, jak przy traktacie dla Włoch, to jednak i tu najważniejsze zagadnienie — kwestia swobodnej żeglugi po Dunaju, nie zostało rozstrzygnięte. Sprawa ta ma na pozór charakter ściśle gospodarczy, ale bodajże jeszcze ważniejsze jest jej znaczenie mralnopolityczne. Chodzi tu bowiem o ustanowienie zasady, czy Wschodnia Europa ma być wyłączną domeną wpływów sowieckich, odgrodzoną żelazną kurtyną od Zachodu, czy też obowiązywać ma zasada „drzwi otwartych," przez które przenikać by mogły z Zachodu nie tylko towary, ale również prasa, książki, wiadomości i myśli. Jest rzeczą oczywistą, że ta ostatnia alternatywa jest zasadniczo sprzeczna z celami polityki sowieckiej w stosunku do krajów dziś od Moskwy uzależnionych i nie ma żadnych szans, aby zasada ta mogła być wprowadzona w życie, gdyby nawet teoretycznie na konferencji paryskiej została przyjęta.

Ponadto projekty traktatów z państwami bałkańskimi bynajmniej nie są w stanie zlagodzić ostrych konfliktów, które już w okresie między dwiema wojnami światowymi zatruwały pokój światowy. Nie załatwiono kwestii sporów terytorialnych między Grecją z jednej strony a Bułgarią i Albanią z drugiej. Granice te są nadal „płonącymi granicami", tym bardziej że dzielą nie tylko wrogie sobie narody, ale rywalizujące ze sobą bloki wielkich mocarstw. Na przyszłej konferencji pokojowej w Paryżu należy oczekiwać niejednej dramatycznej sceny, kiedy politycy bałkańscy rzucać będą sobie nawzajem w twarz oskarżenia. Rywalizacje między mocarstwami nie wróżą, aby decyzje konferencji zdołaby dać Bałkanom pokój. Przeciwnie — kocioł bałkański, którego wrzenie od kilkudziesięciu lat stale zagraża pokojowi Europy, może stać się jeszcze większym niebezpieczeństwem, tym bardziej, że napięcie wewnętrzne podsycane jest zzewnątrz.

Nie ma również żadnych widoków, aby można było w Paryżu doprowadzić wreszcie do trwałego porozumienia między Węgrami a Rumunią. Decyzja przyznania Rumunii granic z r. 1919, jakkolwiek może być usprawiedliwiona wieloma względami, została odczuta przez Węgry jako krzywdząca i zachodzi obawa, że duch „zmazania krzywdy w Trianon", który decydował o obliczu polityki węgierskiej w ostatnich 25 latach i który doprowadził do współdziałania Węgier z Hitlerem, może odżyć na nowo.

Konferencja pokojowa w Paryżu nie przyniesie światu pokoju. Przyniesie najwyżej nową formę obecnego tymczasowego zawieszenia broni, nad którym zawsze wisi groźba jego zerwania. Konferencja będzie nowym terenem starcia rywalizujących bloków, przy czym sowiecki, jakkolwiek nie mający przewagi liczbowej, ale dobrze zdyscyplinowany — będzie miał poważne szanse przeprowadzenia wielu swoich postulatów, z których najważniejszym jest: utrzymanie Europy i świata nadal w stanie zamętu. Obiektywne warunki będą tym zamierzeniom znakomicie sprzyjać.

Dla Polaków ta konferencja, na której nie będzie reprezentanta prawowitego rządu polskiego, a na której w imieniu Polski wystąpi rząd warszawski — będzie wydarzeniem szczególnie tragicznym. Będzie ona nowym potwierdzeniem tezy, że pokój nie jest jeszcze wywalczony i, że system polityczny jaki narzucony został obecnie światu, jest zaprzeczeniem tych zasad, o które przez tyle lat walczono

Nadesłane książki

Rosja i Turcja na drogach historii — T a d e u s z S c h a e t z e l. Jerozolima, 1946. Nakładem autora, cena 120 milsów.

Ludwika Śniadecka — M a r i a C z a p s k a. Polski Dom Wydawniczy, Rzym 1946.

Legiony — H e n r y k S i e n k i e w i c z. Instytut Literacki, Rzym 1946.

Bibliografia druków polskich we Włoszech 1. IX. 1939—1. IX. 1945, opracował J a n B i e l a t o w i c z. Biblioteka Orła Białego, Rzym 1946.

Colas Breugnon — R o m a i n R o l l a n d. Powieść z francuskiego przełożył F. Mirandola. Biblioteka Orła Białego, Rzym 1945.

Anglia i Anglicy — J a k u b R o ż e n e k. Biblioteka Orła Białego, Rzym 1946.

Jest nas 115 milionów, Stany Zjednoczone Europy Środkowo-Wschodniej — A. P l u t y ń s k i. Biblioteka Orła Białego, Rzym 1946.

Great Britain's Obligations towards Poland — I g n a c y M a t u s z e w s k i. Published by National Committee of Americans of Polish Descent, New York, 1945.

ZBRODNIA SOWIECKA w KIELCACH

Zajścia w Kielcach w wyniku których — według doniesień z Polski — zabitych zostało 45 ludzi: 41 żydów i 4 chrześcijan, a wielu innych rannych — to zbrodnia sprowokowana dla celów polityki sowieckiej w Polsce. Za pretekst posłużyło oskarżenie o mord rytualny. Ten argument był podłożem wszystkich wielkich pogromów żydowskich w Rosji. Rząd i policja carskiej Rosji posługiwały się tym motywem zawsze w swej akcji antyżydowskiej. Na tym tle zorganizowanych zostało szereg pogromów i procesów, z kulminacyjnym procesem Bejlisa w Kijowie w r. 1910, który tak bardzo skompromitował policyjnych prowokatorów.

Wszystkie doniesienia zagranicznych agencji prasowych o przebiegu zajść w Kielcach stwierdzają, że były one sprowokowane i szczegółowo wyreżyserowane. Kim byli ci prowokatorzy?

Ciekawe światło na tę kwestię rzuca depesza Agence France-Presse, której doniesienia z Polski są znane z przychylności dla rządu warszawskiego. Depesza stwierdza: zaraz po rozejściu się w mieście pogłosek o rzekomym zamordowaniu przez żydów 15 dzieci polskich dla celów rytualnych, do lokalu Komitetu żydowskiego w Kielcach przybyło 5 umundurowanych milicjantów, pod pozorem ochrony lokalu i znajdujących się tam osób. W rzeczywistości zaś milicjanci zamordowali wszystkie znajdujące się tam osoby i zdemolowali lokal. Ta sama francuska agencja prasowa podała również, że przez wiele godzin, w czasie których trwały zajścia, miejscowa milicja zupełnie nie interweniowała. Radio warszawskie zaś doniosło następnie, że zastępca komendanta milicji w województwie kieleckim został aresztowany jako „częściowo odpowiedzialny za zajścia". Od siebie dodamy, że milicja w Polsce podlega bezpośrednio Ministerstwu Bezpieczeństwa, na czele którego stoi Radkiewicz — wychowanek i wieloletni pracownik NKWD.

Sposób zorganizowania prowokacji: rzucenie oskarżenia o mord rytualny przy użyciu 8-letniego chłopca jako narzędzie do rozpuszczania prowokacyjnych pogłosek — to sposób bliźniaczo podobny do metod stosowanych przez „carską ochranę", której NKWD jest bezpośrednim spadkobiercą. NKWD — na co już wiele razy wskazywaliśmy — przejęło wszystkie jej metody wielokrotnie je udoskonalając.

Takie zajścia, jakie ostatnio wydarzyły się w Kielcach, są dla Sowietów wielce pożądane. Usprawiedliwiają one sowiecką okupację Polski. Propaganda sowiecka od dawna głosi całemu światu: gdyby czerwona armia opuściła Polskę — nazajutrz wszyscy żyjący tam jeszcze żydzi zostaliby wymordowani. Obniżając — wzorem Rosji carskiej — w oczach całego świata kulturę polityczną narodu polskiego, propaganda sowiecka — jak ongiś carska — usiłuje dowieść, że na Polaków jedyna rada, to możno trzymać ich w rosyjskich ryzach.

Wyreżyserowane i sprowokowane „pogromy", za które odpowiedzialnością chcą polscy enkawudyści obarczać rząd polski w Londynie, armię polską zagranicą i całe uchodźctwo polskie — mają kompromitować wobec świata te jedynie dziś wolne ośrodki życia polskiego. Słusznie stwierdza pod adresem „rządu" warszawskiego palestyńskie pismo „Yediot Achronot", że „o ile rząd nie chce mieć pogromów — wówczas pogromów nie ma".

Dlatego zrozumiałe jest czemu agenci Radkiewicza w chwili mordowania żydów kieleckich krzyczeli: „Niech żyje Anders". Prowokacja jest szyta zbyt grubymi nićmi. Zostanie ona zdemaskowana nawet przez te środowiska zachodnich demokracji, które w ostatnich latach okazywały mało zrozumienia dla spraw polskich.

Warto się jeszcze zastanowić nad tym, dlaczego zajścia kieleckie sprowokowane zostały przez aparat polityczny rządu warszawskiego w kilka dni po odbytym referendum, a jeszcze przed ogłoszeniem jego wyników. Nie jest to przypadkowy zbieg wydarzeń. „Pogrom" miał być odpowiedzią na liczne zarzuty, że referendum odbyło się przy stosowaniu przez władzę niebywałego nacisku i że wyniki jego będą sfałszowane. Zainscenizowano na prędce „pogrom", który ma usprawiedliwić w oczach świata metody terroru zastosowane w czasie referendum. Ma on usprawiedliwić zdumiewający fakt, że urny z głosami nie były opróżnione w lokalach wyborczych i że nie w tych lokalach odbywało się przeliczenie głosów, — ale wbrew wszystkim elementarnym przepisom każdej ordynacji wyborczej na świecie, przewiezione zostały w nieznane miejsca. Organa propagandy warszawskiej twierdzą dziś, że były to konieczne środki ostrożności ze względu na działalność terrorystów. W istocie było to konieczne, aby dokonać „cudów wyborczych".

Zajścia w Kielcach pokazują znowu światu jak gęsty mrok zapadł nad Polską. Niech nikt nie łudzi się, że bez rozproszenia tych sowieckich mroków będzie mógł żyć spokojnie choćby w najodleglejszym zakątku kuli ziemskiej.

GENERAŁ DEMPSEY



Po ustąpieniu gen. Pageta, z dniem 1 lipca 1946 r. dowództwo sił brytyjskich na Środkowym Wschodzie objął generał Sir Miles Christopher Dempsey. W armii brytyjskiej zajmuje on od dawna wybitną pozycję, posiadając bogatą i piękną przeszłość wojskową. Gen. Dempsey urodził się w 1896 roku. Jako młody 19-to letni oficer w czasie pierwszej wojny europejskiej ranny na froncie francuskim zdobywa swoje pierwsze odznaczenie wojskowe Military Cross. Mimo ran i późniejszych obrażeń odniesionych w końcowej fazie wojny na skutek stosowania przez Niemców gazów trujących, gen. Dempsey szybko powrócił do czynnej służby. Bierze udział w kampanii irackiej w latach 1919-1920.

We wrześniu 1939 roku gen. Dempsey z pierwszymi oddziałami brytyjskimi przybył do Francji, gdzie objął dowództwo 13 brygady piechoty wchodzącej w skład 5-tej dywizji. Dywizja ta szczególnie odznaczyła się w czasie dramatycznych walk pod Dunkierką. Głównodowodzący Lord Gort niejednokrotnie stwierdzał, iż dzięki waleczności tych oddziałów, wstrzymujących błyskawiczne posuwanie się wielkich niemieckich sił pancernych i motorowych, udało się przeprowadzić ewakuację wojsk brytyjskich.

Następnie w 1942 roku, gdy 8 armia po zwycięstwie pod El Alamein ścigała wojska Rommla, gen. Dempsey został mianowany dowódcą 13 Korpusu, który likwidował siły Rommla na odcinku od Trypolisu do Tunisu. W lipcu 1943 roku oddziały jego biorą udział w desancie na Sycylii, i wywalczają przejście do Messyny. Na froncie włoskim gen. Dempsey odznaczył się w walkach, forsujących przejście przez rzekę Biferne, przy zdobywaniu miasta Termoli, jak również przy sforsowaniu silnej niemieckiej linii obronnej nad rzeką Sangre. Jednym z ważnych zadań, powierzonych gen. Dempsey, było nawiązanie łączności poprzez Apeniny z 5-tą armią angielsko-amerykańską posuwającą się wzdłuż wybrzeża Morza Śródziemnego.

Przed ukończeniem kampanii włoskiej w styczniu 1944 gen. Dempsey opuścił Włochy, by jako dowódca 2 armii pod Montgommerym brać udział w desancie w Normandii i następnie w bitwie o Europę. Gen. Dempsey ma szereg pięknych osiągnięć wojskowych z tej kampanii, która zdecydowała o ostatecznym zwycięstwie. Imię jego wiąże się z bitwami pod Caen, pod Falaise, pod Brukselą, Arnhem i przy przekraczaniu Renu.

Ale rozgromienie armii niemieckich i kapitulacja nie dają gen. Dempsey dłuższego okresu wypoczynku. Już w lipcu 1945 obejmuje dowództwo 14 armii w Singapore, a w listopadzie tegoż roku przejmuje naczelne dowództwo wojsk sprzymierzonych w płd.-wschodniej Azji. Na tym stanowisku przebywał aż do chwili, kiedy po ustąpieniu gen. Paget'a powierzono mu naczelne dowództwo wojsk brytyjskich na Środkowym Wschodzie.

W tym charakterze ma też pod swoim naczelnym dowództwem żołnierzy polskich na Środkowym Wschodzie. Witając generała Dempsey'a żołnierze polscy darzą go tym samym zaufaniem, jakim cieszył się wśród nich generał Paget.

MŁODA LITERATURA NA EMIGRACJI

Mam przyjemny obowiązek omówienia dwuch dobrych książek, jakie ukazały się ostatnio na ubogim polskim emigracyjnym rynku wydawniczym. Przyjemny — powiadam — ponieważ obie książki są naprawde dobre i rola krytyka sprowadza się tu właściwie do przyjaznej pogawędki z autorem i do zachęcenia czytelnika, aby się z książkami tymi zapoznał. Obie książki są napisane przez młodych autorów na emigracji, przy czym jedna i druga przypominają dwa młode zielone pędy, wykwitające z powalonego przez wichurę dziejową pnia jakim jest Polska, choć tematem jednej jest Nigeria a tematem drugiej dawna szczęśliwa Warszawa. Źródło ukochania i natchnienia jest to samo — cierpiąca dusza polska.

Autorem książki pierwszej*) jest Jerzy Rostworowski, młody porucznik. Wraz z trzema swymi kolegami, którzy jak on dość mieli jałowości swarów i stosunków londyńskich, zaciągnął się pewnego dnia do brytyjskiej wojskowej służby kolonjalnej i przez dwa lata ćwiczył czarnych rekrutów w afrykańskiej Nigerii. Powiada o nich sam Rostworowski w ten sposób: „Było ich czterech w tym batalionie. Wszyscy kawalerzyści. Trzech oficerów zawodowych. Olek, jeden z najbardziej znanych jeźdźców polskich. Julek z pułku ułanów w zapadłym kresowym garnizonie. Jerzy (autor) z żółtych ułanów. Kim, który miał majątek na Kujawach, bujną przeszłość, duży nos i wyjątkowo mocną głowę. Wszyscy brali udział w kampanii wrześniowej. Wszyscy szli przez zielone granice do Francji. Każdy z nich stracił wszystko i dobrnął do Paryża w budapeszteńskim, konsulatowym ubraniu. Historia każdego z nich, to była epopea przygód, przeskoków od powodzeń do nędzy, od entuzjazmu do przygnębienia. Klęska Polski i Francji, długie okresy bezczynności w Vichy lub w obozach Szkocji, obserwacje obcych, brak poczucia jakiegokolwiek zaczepienia, życie bezdomne, wszystko wywarło swój wpływ na ich usposobienia. Nabrali spokoju w patrzeniu na katastrofy osobiste, nabrali spokoju w ocenie wypadków. Wszyscy jak dotąd mieli dużo szczęścia, trzech było rannych w Polsce, ale wylizało się szybko. Jeden uciekł z niemieckiej niewoli, dwóch wyszło z Polski dopiero w maju 1940 r.".

Powyższa charakterystyka odrazu zapoznaje nas z głównymi bohaterami książki. Użyjmy tegoż sposobu, aby zapoznać się z tłem na którym rozwija się akcja tego — powiedzmy — „reportażu" literackiego, i zacytujmy znowu słowa Rostworowskiego: „Przetransportowano ich do kolonialnej „station", położonej o trzysta mil od portu i cywilizacji. Wprawdzie kolej dochodziła do miejsca postoju, ale pociągi krążyły nieregularnie, przychodząc najczęściej dwa razy na tydzień. Jedynym łącznikiem ze światem było radio, ale i ono nie zawsze działało; burze tropikalne nie pozwalały na czysty odbiór... Szkolili rekrutów, chodzili patrolować granice, całymi tygodniami mając za jedynych towarzyszy czarnych żołnierzy, z którymi trudno się było dogadać, czarnych mieszkańców, których sposób życia nie zmienił się od tysięcy lat. Otaczała ich najwspanialsza puszcza, wiecznie zielona i kwitnąca, wroga i straszna w dniach upałów, beznadziejna w dniach deszczów, obojętna na ludzkie sprawy, żyjąca swoim nietkniętym cywilizacją życiem... Prażyło ich słońce, gryzły owady, dręczyła malaria i dezynteria, zabijała nuda i tęsknota. Ale o tem się prawie nigdy nie mówiło. Mówić o tem co nas gnębi, to pogarszać chorobę... Wierzyli wszyscy, że wrócą, że będą jeszcze kiedyś w Polsce szczęśliwej. Teraz nad całem ich życiem zawisła tymczasowość. W wędrówkach swoich po kraju, znanym niewielu Europejczykom,



napotykali wierzenia i zwyczaje, o jakich nawet nie śniło im się w najbardziej fantastycznych snach o tropikach. Duchy, czarownicy, czyniący niezrozumiałe dla doktorów cuda, ludzie-leopardy, ludzie-krokodyle, tajne stowarzyszenia i mordy rytualne, a nad wszystkim nieskończenie bujna i obojętna na sprawy ludzkie przyroda. Nieraz śmierć zaglądała im w oczy, nie śmierć bohaterska na polu chwały, ale straszna śmierć od ukąszenia węża, muchy lub czarnej gorączki. Widzieli królestwo najmądrzejszych małp, szympansów, widzieli tajemnicze w swych wędrówkach słonie. Strzelali krokodyle i walczyli beznadziejnie z białymi mrówkami. Poznali prawa puszczy, zrozumieli wspaniałą równowagę i harmonię życia i śmierci".

Dosyć. Tych kilku cytat wystarczy aby nie tylko zapoznać się z bohaterami książki Rostworowskiego ich życiem i nastawieniem; z terenem ich działania, ale również z wspaniałą plastyką słowa pisarskiego, dźwięczącego szlachetnie, prosto, zwięźle, ale trafiającego w sedno bez niepotrzebnych metafor, zbędnej ornamentyki, lirycznej rozlewności i tego wszystkiego co najczęściej jest pustym rekwizytem literackim. Ten młody pisarz odrazu wykazał, że jest nie tylko pisarzem z Bożej łaski i z prawdziwego zdarzenia, ale że jest pisarzem świadomym wartości użytego słowa, które pod jego piórem nabiera odpowiedniej do tematu wartości, blasku czy cienia.

Jak więc wiemy, treścią „Słonecznego Rytmu" jest życie w puszczy czterech białych. Ale ci czterej biali, pochodzący z dalekiego i nieszczęśliwego kraju, o którym niemal nic nie wiedzą nie tylko czarni mieszkańcy puszczy, ale nawet biali Brytyjczycy — są dzielnymi reprezentantami tego kraju, nakazującymi szacunek dla niego i dla siebie. Polską pachnie w tej puszczy afrykańskiej — bo mimo wszystkie obyczaje miejscowe, mimo całej egzotyki tego życia, treścią tego życia jest... tęsknota do Polski.

Jakże charakterystyczną jest scena gdy jeden z Polaków, Kim, popijając z dwoma białymi kolegami z batalionu, Rodezyjczykami wypytującymi go o Polskę i plotącymi wyczytane gdzieś w prasie bzdury ma temat jego ojczyzny, w rodzaju, że w Polsce kobiety noszą dzieci na plecach niby czarne buszmenki, że chłopi w Polsce mówią po rosyjsku lub po niemiecku, że są wyzyskiwani jak niewolnicy itp. — przekonuje Rodezyjczyków, że tak nie jest... boksem. Przeciwnik Rex był i większy i silniejszy, trzasnął Kima raz mocno, drugi raz jeszcze mocniej, tak, że Kim „sztywniał jak deska", lecz przypomniawszy sobie o co poszło, zrywał się i w rezultacie ogarnięty pasją trzepnął Rodezyjczyka w szczękę poniżej ucha tak mocno, że tamten rozłożył się na trawie. „Rex leżał z zamkniętymi oczami a z nosa sączyła mu się krew. Kim otarł twarz, splunął i mruknął: — No, jeszcze Polska nie zginęła. Ponieśli go, ułożyli na leżaku i otrzeźwili. — Sorry, Rex. Are you all right? — O.K., old man. Let's have a drink. To-morrow you will tell me everything about Poland, and I will believe you. I mean it".

Takich scen u Rostworowskiego, podpatrzonych i rzetelnie po pisarsku zrobionych, jest wiele. Rostworowski jest bacznym obserwatorem, nic nie uchodzi jego uwagi, ze zdziwieniem stwierdzamy jak nieraz jakiś drobny nic nie znaczący szczegół nadaje dopiero plastyki całemu obrazowi.

Jest to właśnie jedna z tajemnic kuchni pisarskiej Rostworowskiego, nadająca jego książce tyle swoistego uroku. Bo czy opisuje on dancing afrykański czy szympansa Tommy'ego — operuje drobnymi szczegółami tak zręcznie, że stwarza dzięki nim, obrazy o dalekiej perspektywie.

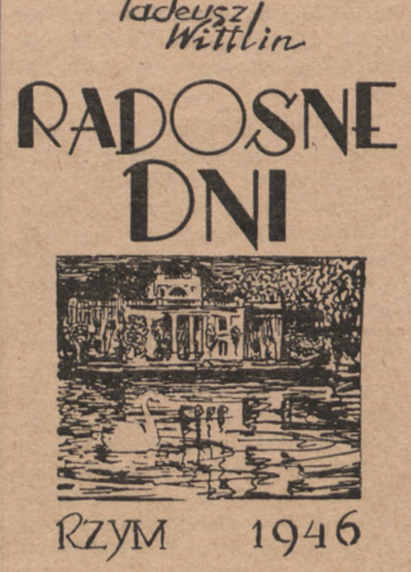
Bardzo dużej klasy pisarskiej talent reprezentuje Jerzy Rostworowski. Przedmowa Zygmunta Nowakowskiego miała być biletem wizytowym, polecającym książkę Rostworowskiego czytającej publiczności. Jest, jeśli o ten cel chodzi—zbyteczna. „Słoneczny Rytm" wprowadza Rostworowskiego, jako młodego pisarza do literatury.

■

Zupełnie innym od Rostworowskiego — jest Tadeusz Wittlin autor drugiej omawianej książki pt. „Radosne dni" **). Jest to, powiedziałbym, zupełnie odmienny typ psychiczny człowieka. Gdy Rostworowski, kawalerzysta, pisarz z przypadku raczej niż z powołania, jest człowiekiem czynu, akcji działania, Wittlin — pisujący jeszcze przed wojną, wojskowy raczej z przypadku niż z powołania — jest człowiekiem refleksji, spekulacji filozoficznej, literackiej zadumy, sentymentalizmu. Współredaktor dawnego „Cyrulika Warszawskiego" jest jako typowy warszawiak — cynikiem nazewnątrz, sentymentalnym marzycielem w duszy. Sentymentalny cynik — oto, zdaje się, trafne określenie.

Tematem książki Wittlina jest Warszawa, dawna Warszawa, przedwojenna Warszawa, Warszawa naszego wieku męskiego — Warszawa już dzisiaj nie istniejąca. Ukazuje się nam ona przez pryzmat osobistych wspomnień i przeżyć Wittlina, który należąc do środowiska tworzącego jeden z nurtów życia kulturalnego stolicy — brał bezpośredni udział w tym życiu, znał osobiście szereg wybitnych naszych artystów, malarzy, aktorów, literatów, znał ich sekrety, tajemnice, słabostki stanowiące kiedyś jednodniowe sensacje kawiarni warszawskich. Wittlin pamięć ma dobrą i wskrzeszane przez niego postacie dawnej Warszawy tchną życiem, są plastyczne, barwne takie jakimi były w życiu naprawdę.

Sylwetki Jaracza, Władysława Grabowskiego, Franca Fiszera, popularnego piosenkarza Rentgena, czy poety Światopełk - Karpińskiego są niebywale trafnie ujęte i podpatrzone przez autora „Radosnych dni". Niemniej trafnie i tak samo wiernie oddana jest cała atmosfera życia warszawskiego z ostatnich lat przed wojną, oczywiście życia ograniczonego do kręgu pewnej specjalnej kasty ludzkiej, jaką była niewątpliwie brać artystyczna stolicy. War-



szawa, widziana oczami tej snobizującej i nieco płytkiej cyganerii artystycznej — nie jest naturalnie ukazana przez Wittlina w swym pełnym blasku i wartości jakie ujawni dopiero w tragicznym wrześniu i podczas powstania 1944 r. — niemniej jest to autentyczna, nie fałszowana Warszawa, ciągnąca się od „Krzywej Latarni" na Starym Mieście, poprzez bar Europejski, Bristol, SIM, IPS, Mazowiecką, Małą Ziemiańską, Adrię, Bachusa, Aleje Ujazdowskie aż do Wilanowa, gdzie wylądowywało się nad ranem u „Hrabiny". Nie jest to Warszawa Wiecha, a już bardzo daleka od Warszawy Kostrzewskiego, Prusa, czy Or-Ota.

Wizję Warszawy, którą uniósł na obczyznę Wittlin, przesłaniają łzy, które wzbierają pod powiekami na wspomnienie ukochanych miejsc, ulic, chwil przeżytych, ludzi bliskich odeszłych w zaświaty, zatraty tego wszystkiego co się kochało, co było tak bardzo potrzebne do życia, do uśmiechu, do szczęścia. Bzy w Łazienkach czy w Ogrodzie Botanicznym — urastają do wielkości symbolu. Tragizm świadomości, że tego wszystkiego już nie ma, że to już jest tylko historią, choć ciągle tkwi jak cierń wiecznie krwawiący w żywym sercu — podkreślają nawiązania autora do momentów przeżywanych współcześnie w Kairze czy w Bagdadzie, w Palestynie czy w Teheranie. Wszystko, co widzi obecnie — przesłania mu obraz dalekiej nieistniejącej stolicy. Nil szumi falą wiślaną, ulica w Aleksandrii przypomina mu Kruczą lub Koszykowa, a w „arabskim sklepie tureckiego handlarza egipskich perfum na przedmieściu Kairu" zapchniało „bzami parku Paderewskiego, zaszumiało kasztanami Ujazdowskich Alei..."

Styl i język Wittlina są z dobrej szkoły pisarskiej. Jest on o wiele bogatszy od języka Rostworowskiego, jeśli chodzi o metafory i ornamentykę. Jest bardziej literacki — powiedziałbym — co jest jednocześnie jego... wadą.

Są w „Radosnych dniach" miejsca słabsze, do jakich zaliczam wspomnienia autora z wczesnej młodości, ale całość jest bardzo udana. Sceny np. z cyklu „Płonący Dom" gdzie Wittlin daje obraz Warszawy z września 1939 — godne są specjalnego podkreślenia.

X.G.

---

*) Jerzy Rostworowski — *Słoneczny Rytm,* z przedmową Zygmunta Nowakowskiego. Londyn, 1946, J. Rolls book Co. Ltd. str.144 in 8-vo.

**) Tadeusz Wittlin — *Radosne dni,* Rzym 1946, Nakładem Oddziału Kultury i Prasy 2-go Korpusu. str. 164.

SPOTKANIE Z AZJĄ

(Dokończenie)

Pewnego wieczora natrafiłem w barze rosyjskim na taką oto scenę:

Przed sowieckim oficerem siadział oko w oko śpiewak miejscowy i nucił na głos rosyjskie melodie. Oficer jak urzeczony śledził ustami słowa piosenki. Zmienne wrażenia malowały się na jego twarzy. W pewnej chwili w przeciwległym kącie sali wynikła sprzeczka między grupą innych oficerów, popijających koniak z kieliszków do wina. Jakiś potężnie zbudowany pułkownik sztabu pochwycił swego towarzysza za gardło. Rzuciła się między nich młoda kobieta, ale odepchnięta — jak piłka potoczyła się między stoły i krzesła. Muzyka umilkła. Słychać było tylko brzęk tłuczonych flaszek, zduszony, chrapliwy krzyk bijących się oficerów sowieckich, którzy okładali się pięściami i kopali wzajemnie. Pozostali oficerowie przyglądali się z zainteresowaniem tej scenie, ani myśląc o interwencji. Po kwadransie zjawiła się żandarmeria, spisała ilość połamanych krzeseł i pobitych flaszek.

Niesubordynacja w szeregach armii czerwonej wydaje się być na porządku dziennym. Rozkazy podpisane przez samego marsz. Koniewa, zabraniające plądrowania i rabunku, rwane są z zimną krwią na strzępy przez podwładnych mu oficerów.

— Co tam generał — oburzają się i chwytają za rewolwery.

Pewna fabryka tekstylna z Ottakringu, której wyroby można było zużytkować dla celów powojennych — z chwilą wkroczenia czerwonej armii została zamknięta. Gdy fabrykant doniósł władzom sowieckim o rabowaniu materiałów przez żołnierzy, skarga jego pozostała bez odpowiedzi. Właściciel zdecydował podjąć na nowo pracę w fabryce. Kiedy pierwsza partia materiałów gotowa była do transportu, wartownicy oświadczyli stanowczo: „Mamy rozkaz niczego nie wypuszczać z fabryki". Rad nie rad, fabrykant musiał rozładować wóz. Następnego dnia zajechało dziesięć samochodów ciężarowych i zaczęto opróżniać magazyny „z rozkazu sowieckich władz wojskowych". Wobec tego właściciel udał się do komendanta miasta generała Blagadatowa, aby prosić o wyjaśnienie. Generał skoczył mu do gardła:

— „Jest pan oskarżony o oszustwo!"

Po dłuższych pertraktacjach generał obiecał interwencję. W towarzystwie dwóch oficerów, właściciel, pewny zwycięstwa, powrócił do swej fabryki. Obaj oficerowie zamknęli się z dowódcą kolumny transportowej w pokoju fabrycznym. Krzyki, przekleństwa, potem perswazja. Oficerowie wyszli uśmiechnięci i... sami pomagali ładować towary na samochody. A fabrykant czekał cały miesiąc w areszcie dopóki nie opróżniono magazynów.

Po wkroczeniu Rosjan do Wiednia, banki i kasy zastały obrabowane jako własność niemiecka i to tak dokładnie, że przedsiębiorstwa pozostały dosłownie bez grosza, nie mogły nawet dokonać wypłat pracownikom. Pewnego dnia do ministerstwa finansów przyszedł oficer sowiecki i złożył depozyt w sumie 400 milionów marek niemieckich. Te same pieniądze, które zostały zrabowane w Wiedniu, były następnie „wspaniałomyślnie ofiarowane" rządowi astriackiemu przez armię czerwoną.

Inny przykład: rząd pragnął odbudować most na Dunaju. Kosztorys wynosił 4 miliony szylingów. „Za drogo — odpowiedzieli Rosjanie — czerwona armia lepiej i taniej to zrobi". Kiedy most został odbudowany — czerwona armia przedstawiła rachunek na... 6 milionów szylingów. „Ależ ,my przecież mogliśmy zrobić to znacznie taniej" — bronił się rząd austriacki. Ale żadne targi nie pomogły. Trzeba było zapłacić 6 milionów szylingów, aby dowództwo sowieckie mogło ogłosić, że „czerwona armia zaoszczędziła 2 miliony szylingów na odbudowie mostu i sumę tę przeznacza teraz na odbudowę zniszczonej opery narodowej".

Zrozumiałe, że te niezwykłe metody są rozmaicie przyjmowane przez społeczeństwo. Rosjanie są dzisiaj, bardziej może niż na to zasługują, koszmarnym postrachem. Obwinia się ich o spowodowanie wszelkich nieszczęść. W nielicznych zaledwie wypadkach, jak mogłem osobiście stwierdzić, oddają oni ludności istotne usługi. Przede wszystkim w przemyśle ich zarządzenia i inicjatywa są cenne i znaczą więcej niż wszystkie biurokratyczne rozporządzenia Amerykanów i Anglików. Budują, naprawiają, każą ciężko pracować, ale przy tym są jak głupkowate olbrzymy w Steinbeck'a „Ludzie i myszy". Ich pieszczoty łamia kochankom kark.

Poważną przyczyną niepopularności Rosjan jest ich zachowanie się, niski poziom moralny i wzrastająca przestępczość. Kiedyś wieczorem, koło północy, wracałem do domu, gdy nagle usłyszałem strzelaninę szybko zbliżającą się w moim kierunku. Ukryłem się w zagłębieniu ściany. Obok przejechały z wielką szybkością dwa auta, ostrzeliwując się wzajemnie. W obu jechali żołnierze sowieccy. Podobne wypadki zdarzają się w Wiedniu nader często w dzień a jeszcze częściej w nocy. W większości wypadków chodzi tu o sowieckich dezerterów, grasujących całymi bandami, albo o pospolitych kryminalistów, którzy przebrani w mundury rosyjskie dokonują napadów na sowiecki rachunek.

Przeciętnie co noc zdarza się jeden mord. Jeżeli się kogoś prosi, by przyszedł w odwiedzimy po godzinie 10 wieczorem, można się narazić na nieprzyjemność. Poprostu zaproszony posądza o chęć nastawania na jego życie. Na Węgrzech panują jeszcze okropniejsze stosunki. Opowiadano mi, że straż graniczna na pograniczu austriacko-węgierskim o zmierzchu już kończy swoją służbę, nie ośmiela się nawet zatrzymać samochodu. Podróżni, udający się w te strony, piszą na wszelki wypadek testament.

Niedawno z wielką pompą zapowiedziano uruchomienie pociągu sypialnego między Bukaresztem i Budapesztem. Pierwsi niefortunni pasażerowie musieli wysiąść na peron w pyjamach.

■

Czy to spotkanie Azji z Europą przyniesie korzystne owoce? Intensywna „kulturpropaganda", zapoczątkowana przez towarzystwo sowiecko-austriackie serią koncertów oraz przedstawień teatralnych, spotkała się w szerokich kołach austriackich z dużą nieufnością. Odnoszę wrażenie, iż większego rozczarowania niż Wiedeńczycy doznali sami Rosjanie. Właśnie jeden z dziennikarzy sowieckich wyraził mi swoje rozczarowanie po doznanych przeżyciach na Zachodzie: „W Moskwie może pan pierwszego lepszego spotkanego na ulicy młodzieńca ze średnim wykształceniem zapytać o Goethego i Szekspira. Każdy ich czytał. Próbowałem to samo zrobić u was. Tutaj od studenta mogłem dowiedzieć się tylko jak się nazywa. A tak się chwalicie kulturą zachodnioeuropejską". Pokiwałem głową. Oto jeszcze jedna cecha „wykształconych" Rosjan: dużo, dużo, bardzo dużo wiedzieć i być jak ci, żywcem ściągnięci z obrazu „Rozpacz i Nędza".

Zbawienny wpływ kultury zachodniej na Rosjan odzwierciadla się w ich wielkim zamiłowaniu do mody. Wiedeńscy dyktatorzy mód mają pełne ręce obstalunków dla żon sowieckich oficerów. Zapowiadają oni również wzmożenie eksportu swoich modeli do Moskwy, która może się okazać poważnym rynkiem zbytu i na inne towary. Generałowie sowieccy też mają nową pasję: modę. Godzinami mogą wysiadywać w salonach mód i przerzucać kartki żurnali międzynarodowych.

Mówi się ogólnie, że Stalin popełnił dwa kardynalne błędy: po pierwsze, że pozwolił armii czerwonej zobaczyć Europę, a po drugie — że pozwolił Europie zobaczyć — czerwoną armię. Niedaleka przyszłość okaże, czy żołnierze sowieccy pod wpływem cywilizacji zachodniej zdołają przeszczepić swoje indywidualne spostrzeżenia i nabyte doświadczenie, gdy wrócą do ojczyzny, czy też — zostaną uznani przez rząd sowiecki za „niewygodny element".

W POLSCE i O POLSCE

PO REFERENDUM

Referendum odbyło się w zapowiedzianym terminie, tj. dnia 30 czerwca. Wyniki zostaną ogłoszone dopiero 12 lipca. Wtedy dowiemy się oficjalnie, „jak wypadło referendum". Dziś warto zwrócić uwagę na jego przebieg i na przypuszczenia co do prawdopodobnego wyniku.

Radio warszawskie doniosło z triumfem, że referendum przyniosło zwycięstwo rządowi. Frekwencja głosujących była wszędzie bardzo wielka i panował zupełny spokój. Wola ludu wykazała, że Polska posiadać będzie parlament jednoizbowy, bez senatu, ponadto ludność polska zatwierdziła dalsze pytania referendum w sprawie reformy rolnej i upaństwowienia przemysłu oraz w sprawie zachodnich granic Polski. Radio warszawskie pomija drażliwą okoliczność, że z trzeciego pytania wykreślono wzmiankę o przyjaźni ze Związkiem Sowieckim.

Rozgłośnia moskiewska donosi niemniej triumfalnie, że obecnie Polska dowiedziała się jaka jest „wola ludu polskiego", a przeto polityka „rządu polskiego" oparta będzie nie na prawdopodobnej woli ludu, lecz na podstawach, których „najgorsi reakcjoniści" nie będą w stanie zakwestionować. Radio moskiewskie podkreśla również „masowy udział ludności polskiej" w akcie głosowania i traktuje tę masowość jako sukces polityczny „nowej Polski". Radio nie wspomina oczywiście o tym, że w każdym totalistycznym ustroju udział ludności we wszelkich wyborach musi być, więc zawsze jest, masowy, podczas gdy w krajach kultury demokratycznej przy wyborach, odbywanych bez nacisku policyjnego, nigdy nieomal nie ma tak wysokiego procentu głosujących.

Rozgłośnia nowojorska podaje, że w szeregu miejscowości w Polsce większość, opowiadająca się za przedłożeniami rządowymi w referendum, wcale nie jest tak przytłaczająca, jak doniosło radio warszawskie.

Interesujące są głosy prasy brytyjskiej. Korespondent *„Sunday Times"* w depeszy datowanej w przeddzień referendum, stwierdza, że jakkolwiek prześladowania PSL i liczne aresztowania niweczą szanse naprawdę wolnego referendum, to istnieje niewielka możliwość, że przynajmniej samo obliczanie głosów odbędzie się poprawnie. Ale i ta szansa — dodaje pismo — jest bardzo niewielka, gdyż na 16 okręgów wyborczych tylko w trzech przedstawiciele PSL mają swych reprezentantów. *„Times"* pisze, że Rosjanie na pozór nie interesują się sprawą referendum, jako sprawą wyłącznie polską. O ile chodzi o treść polityczną tego aktu, to dziennik stwierdza, że propaganda rządowa idzie nie tylko przeciwko Mikołajczykowi, lecz również przeciwko W. Brytanii.

Dla oceny warunków, w których Polacy, szukający choć cienia niezależności, musieli głosować, świadczą następujące dane:

Pan Żymierski wydał „rozkaz w sprawie referendum ludowego". W rozkazie tym wzywa „współczesnego żołnierza nowej armii polskiej", aby dopomógł chłopom i robotnikom do zwycięstwa w walce z reakcjonistami. Jest rzeczą oczywistą, co to w praktyce oznacza dla żołnierza, kontrolowanego na każdym kroku przez oficerów wydziału polityczno-wychowawczego armii.

Rząd Bieruta postarał się również o to, aby możliwie najsilniej przeciwdziałać propagandzie PSL, a nawet — o ile możności — sprowadzić ją do rozmiarów zupełnie karłowatych. Mikołajczyk oświadczył przedstawicielom pism warszawskich, że rząd wyasygnował PPR 65 milionów złotych, a socjalistom 40 milionów złotych na propagandę wyborczą. Pozwoliło to obu partiom zalać kraj ulotkami. Gdy zaś PSL rozpoczęło kolportaż 300.000 ulotek, wielu jego członków zostało aresztowanych. Aresztowania, dokonywane setkami, trwają jeszcze ciągle — dodał Mikołajczyk.

„New York Times" podał wyjątki z przemówienia Mikołajczyka, wygłoszonego na posiedzeniu Rady Naczelnej PSL. W przemówieniu tym — którego cenzura warszawska nie pozwoliła publikować — Mikołajczyk oskarżył reżim o sfałszowanie referendum, a to przez wyłączenie przedstawicieli PSL ze znakomitej większości wojewódzkich komisji wyborczych, przez nieuzasadnione rozwiązywanie okręgowych organizacji tego stronnictwa, przez kompromitowanie członków PSL fałszywymi dowodami współpracy z terrorystami oraz przez utworzenie i uzbrojenie ogromnej rezerwy milicji obywatelskiej (30 tysięcy ludzi) w wyraźnym celu zastraszenia PSL.

Tak wygląda rzeczywistość owego „wolnego wyrażania i uczuć i opinii ludu polskiego". Fałszywy *„Robotnik"* oszukańczo pisze, że „demokracja przeżyła w Polsce niejako przełom psychiczny" i dlatego szerokie warstwy ludowe tak pozytywnie ustosunkowały się do udziału w referendum i do pytań rządu. Natomiast cała wolna prasa polska, wychodząca w wolnym świecie uważa referendum za zwykłe oszustwo. W szczególności daje temu silny wyraz Ignacy Matuszewski, wysuwając na łamach Biuletynu Organizacyjnego Amerykanów Polskiego Pochodzenia żądanie: *„najpierw niepodległość, potem wybory"*. Warto również zwrócić uwagę na opinię, wychodzącego w Paryżu tygodnika polskiego „Sztandar Polski", który stanowczo dyskwalifikuje to referendum.

SYTUACJA PSL

Ponieważ jest to jedyne stronnictwo, którego okupowany kraj chwyta się, jak tonący brzytwy, i ponieważ z drugiej strony sytuacja polityczna PSL uważana jest przez anglosasów za miernik wykonywania przez Bieruta jego zobowiązań moskiewsko - poczdamskich, należy bacznie przyjrzeć się dzisiejszej pozycji Mikołajczyka, zwłaszcza, że wraz z referendum otwiera się nowy rozdział w rozwoju stosunków politycznych w kraju.

Najbardziej jaskrawe jest bodaj wypowiedzenie się samego Mikołajczyka. Oświadczył on ostatnio, że polityka rządu zmierza do „zmiecenia PSL z powierzchni ziemi", lecz dodał pod adresem ministerstwa bezpieczeństwa: „Nie będziecie mogli wystrzelać nas wszystkich, ani złamać wolności, gdyż musielibyście łamać każdego Polaka z osobna".

Jest to opinia znamienna, i każdy Polak winien ją dokładnie przemyśleć. Tak oto mówi p. Mikołajczyk, który swoim akcesem do polityki Stalina w Polsce umożliwił powstanie w Warszawie pseudorządu oszukańczej jedności narodowej. Tak wygląda wolność polityczna w Polsce, gdzie stronnictwo łagodnej opozycji stoi w obliczu „wystrzelania". Taka jest pozycja „wicepremiera polskiego", który wyraźnie jest obiektem w rękach szefa sowieckich żandarmów.

Interesujące światło na pozycję polityczną Mikołajczyka rzuca *"The Economist"*, cytując zdanie Osóbki-Morawskiego, że Mikołajczyk siedzi na dwóch stołkach: rządowym i opozycyjnym. Dlatego upadnie on, gdy stołki zostaną rozsunięte. *„Economist"* stwierdza, że Mikołajczyk nigdy nie wystąpił z wyraźnym programem, że za bardzo polegał na swej opinii „zachodniego demokraty" i przecenił możliwość poparcia zachodu dla siebie. Tak jest istotnie. Brak zasadniczej linii politycznej i zbytnie liczenie na protekcję zachodu, zatracenie przez Mikołajczyka poczucia, że motorem polityki narodu musi być własna myśl i własna wola polityczna — zaprowadziły Mikołajczyka w ten ślepy zaułek, w którym dziś się znajduje. Także w sprawie referendum Mikołajczyk zrobił błąd właściwy szkole myślenia politycznego, do której należy: uznał plebiscyt za próbę swoich sił i wpływów. Nie zrozumiał, że referendum, tak jak wszelkie inne działania sowieckiego okupanta, są czołgiem, który ma zmiażdżyć wolę polityczną kraju; nie zrozumiał pan Mikołajczyk, że siłę narodu polskiego wykuć można jedynie z rzeczywiście niepodległościowej polityki, będącej antytezą wszelkiej ugody z okupantem.

RZĄD POLSKI

W ostatnich dniach odżyły skargi pana Bieruta, związane z istnieniem i działalnością Rządu Polskiego w Londynie. Skargi te są wypowiadane przez aparat warszawskiej propagandy, a dotyczą nie, jak zwykle nieokreślonej „akcji polskich emigrantów politycznych", lecz konkretnie i właśnie — działalności Prezydenta R.P. Raczkiewicza i naszego rządu *„Observer"* sygnalizuje możliwość oficjalnego protestu rządu warszawskiego z powodu „otwartego wznowienia działalności b. polskiego rządu w Londynie", która to działalność stanowi — zdaniem Warszawy — pewnego rodzaju naruszenie przez Brytyjczyków umów w Jałcie i Poczdamie. Dziennik nadmienia, że w Warszawie nie wierzy się w to, iż rząd polski w Londynie został rozwiązany.

Powodem irytacji Bieruta jest m. in. ogłoszona 2 czerwca proklamacja Prezydenta Raczkiewicza, odbywanie zebrań gabinetowych „pod pozorem zebrań towarzyskich", reprezentowanie „niewidzialnego rządu R.P." przez ambasadora Pappe przy Watykanie oraz ostatnio przy uroczystościach w Loreto ku czci żołnierzy polskich poległych we Włoszech.

Jeszcze bardziej, niż fakt istnienia i działania legalnego rządu polskiego, rozdrażnia polityków sowieckich ostatnie oświadczenie zastępcy min. spraw zagranicznych Hectora MacNeila w Izbie Gmin, złożonego w związku ze sprawą Defilady Zwycięstwa w Londynie. Pan MacNeil uzasadniał zaproszenie lotników polskich, uznających rząd legalny, w ten sposb jakgdyby chodziło o zachowanie pewnej równowagi między dwoma istniejącymi rządami polskimi. Pan Bierut dopatruje się w tym stanowisku uznania „w pewnym stopniu" b. rządu emigracyjnego przez czynniki brytyjskie.

Pretensje pana Bieruta wynikają z pomieszania pojęć. Można sprawę wyjaśnić przez proste stwierdzenie, że rząd Tomasza Arciszewskiego jest rządem polskim teraźniejszym i przyszłym, zaś pan Bierut jest byłym i teraźniejszym agentem Kominternu oraz tymczasowym na terenie Polski funkcjonariuszem jedności sowieckiego imperializmu i drobnej grupki polskich zdrajców.

ZNIESIENIE KONTYNGENTÓW

Rząd warszawski zniósł dotychczasowy system świadczeń rzeczowych. Oficjalnie umotywowano to w ten sposób, że „system świadczeń rzeczowych, który obowiązywał dotąd rolnictwo, stanowił duży ciężar dla tej części wsi, która do obowiązku świadczeń ustosunkowała się „po obywatelsku", tym bardziej, że nasza młoda władza administracyjna nie we wszystkich wypadkach umiała rozkładać od-

(Dokończenie obok)

Z życia wojska na Śr. Wschodzie

ŚLUBOWANIE ŻOŁNIERZY JWSW

W dniu Imienin P. Prezydenta RP. i Dowódcy 2 Korpusu odbyło się na terenie Dowództwa JWSW uroczyste nabożeństwo oraz ślubowanie żołnierzy. W godzinach porannych na miejscu zbiórki zgromadziły się oddziały garnizonu Qassassin oraz liczne delegacje instytucyj społecznych. W chwili przybycia dowódcy JWSW gen. bryg. Józefa Wiatra orkiestra odegrała marsza generalskiego. Po przyjęciu raportu gen. Wiatr dokonał przeglądu oddziałów, poczym odbyło się przy pięknie udekorowanym ołtarzu polowym uroczyste nabożeństwo z okazji Imienin P. Prezydenta Raczkiewicza i gen. Andersa.

Po nabożeństwie gen. Wiatr wygłosił przemówienie do żołnierzy, transmitowane przez megafony. W krótkich żołnierskich słowach D-ca JWSW przypomniał, że na skutek jednostronnej decyzji rząd brytyjski zapowiedział demobilizację Polskich Sił Zbrojnych przebywających na obczyźnie. W związku z tym została wydana Deklaracja Żołnierzy 2 Korpusu, podpisana przez gen. dyw. Wł. Andersa. Deklaracja ta kończy się ślubowaniem, że trwać nadal będziemy w walce o wolność Polski, bez względu na warunki w których przyjdzie nam żyć i działać. Została ona odczytana we wszystkich oddziałach 2 Korpusu i na wszystkich polskich cmentarzach wojennych we Włoszech w dn. 16 czerwca. Ponieważ deklaracja ta nadeszła na Śr. Wschód z opóźnieniem, gen. Wiatr wybrał dzień imienin P. Prezydenta i D-cy 2 Korpusu jako dzień złożenia ślubowania przez żołnierzy JWSW.

Płk. Niementowski odczytał następnie pełny tekst deklaracji żołnierzy 2 Korpusu (tekst tej deklaracji podaliśmy w dodatku do Nr. 25 „Tygodnika APW"). Pkt. 10 deklaracji, zawierający tekst ślubowania, odczytał gen. Wiatr, a zebrani żołnierze powtarzali słowa ślubowania. Po ślubowaniu Dowódca JWSW wezwał żołnierzy do wzniesienia okrzyku na cześć Rzeczypospolitej Polskiej, okrzyku, który jest wyrazem naszych niezłomnych dążeń. Okrzyk: „Wolna i cała Rzeczpospolita Polska — niech żyje" żołnierze powtórzyli trzy razy, po czym orkiestra odegrała polski hymn narodowy. Następnie gen. Wiatr wzniósł okrzyk na cześć P. Prezydenta Rzplitej oraz na cześć gen. dyw. Andersa. Okrzyki te były żywiołowo podchwycone przez żołnierzy, w skupieniu i powadze uczestniczących w uroczystości.

Echa pożegnania gen. Pageta

Prasa egipska zamieszczając szereg zdjęć gen. Pageta w towarzystwie gen. Andersa i gen. Wiatra podała obszerne opisy uroczystości pożegnalnych, jakie odbyły się na cześć gen. Pageta w Dowództwie JWSW. „Egyptian Mail", publikując w całości przemówienie gen. Pageta wygłoszone w Qassassin, podnosi wysokie morale żołnierzy JWSW.

Wystawa prac malarskich

Na terenie D-twa JWSW odbyła się w baraku rozgłośni Wydz. Kultury i Prasy wystawa prac malarzy włoskich (21 płócien i 40 szkiców) oraz żołnierzy naszych i ochotniczek, malarzy — amatorów (31 płócien i 32 szkice). Otwarcia wystawy dokonał w dn. 19 czerwca gen. dyw. Władysław Anders — trwała ona do dn. 1 lipca.

(Dokończenie ze str. 6)

powiednio ciężar świadczeń rzeczowych oraz przeprowadzać go w sposób możliwie najsprawiedliwszy dla obywateli i dostatecznie uwzględniający trudne położenie olbrzymiej części gospodarstw chłopskich, wyniszczonych w czasie wojny i okupacji".

Kierując się powyższymi motywami oraz pojmując dotychczasowy system świadczeń jako system tymczasowy i nienormalny, narzucony przez warunki wojenne, pan Bierut postanowił od dnia 1 sierpnia b.r. zmienić „system wymiany pomiędzy wsią a miastem, a mianowicie znieść całkowicie wszystkie obowiązkowe świadczenia rzeczowe zarówno w zakresie produktów roślinnych, jak i hodowlanych i nabiałowych, a zaopatrywanie miast oprzeć na systemie wolnorynkowym, przy utrzymaniu jednak cen państwowych".

Powyższe oficjalne motywy bynajmniej nie są motywami istotnymi, gdyż w położeniu gospodarczym kraju nic nie zmieniło się w tym sensie, aby kontyngenty były nieuzasadnione jutro, jeżeli były uzasadnione wczoraj. Zniesienie kontyngentów jest chwytem czysto politycznym, a celem jego jest kupienie sobie za tę ulgę chłopów w okresie referendum i ewentualnych wyborów. Kontyngenty były wśród chłopstwa ogromnie niepopularne, gdyż wyduszały z gospodarstw wszystkie niemal soki żywotne. Zniesienie kontyngentów zostało dokonane na wniosek „stronnictw" popierających rząd bez zastrzeżeń bezpośrednio nieomal przed referendum. Cel tego „nepu" (nowej polityki ekonomicznej) jest oczywisty. Ale nic z tego nie wyjdzie. Jak słusznie ktoś powiedział: chłopa polskiego nie kupisz za pudełko zapałek. Zresztą wyzysk wsi po wyborach będzie kontynuowany — w innych formach.

UCZYMY SIĘ ANGIELSKIEGO

Niegdyś uważano, że wojsko i nauka — to dwie całkiem różne dziedziny. Ten pogląd jest dziś przestarzały. Wszystkie nowoczesne armie świata przygotowują swych żołnierzy także do ich zadań obywatelskich. Dla żołnierzy polskich sprawa ta jest szczególnie paląca, dlatego też akcja szkolenia zawodowego, prowadzona jest we wszystkich oddziałach na terenie JWSW bardzo intensywnie.

Ważnym działem tej akcji jest nauka angielskiego. Na terenie Egiptu i Palestyny pracuje obecnie w wojsku naszym około 150 grup uczących się angielskiego — grupy te liczą razem około 1500 słuchaczy. Zapał do nauki jest bardzo duży. Jakkolwiek chwilowo jeszcze 80 procent słuchaczy uczęszcza na kursy dla początkujących, to jest nadzieja, że wkrótce więcej niż połowa będzie mogła być zaliczona do zaawansowanych.

Główną trudnością jest brak dostatecznej ilości wykwalifikowanych sił instruktorskich. Nauczyciele Anglicy zostali przez brytyjskie władze wojskowe wycofani ze względu na potrzeby oświatowe wojsk brytyjskich, które również odczuwają dotkliwy brak instruktorów. W tym stanie rzeczy trzeba było w bardzo krótkim terminie wyszkolić nauczycieli polskich. Zorganizowano dwa krótkoterminowe seminaria nauczycielskie, które przygotowały wykładowców dla początkujących oraz trzymiesięczny kurs dla nauczycieli, którzy wykładać będą dla słuchaczy zaawansowanych. Wszystkie te kursy dały bardzo dobre wyniki i przygotowały znaczną liczbę dobrych wykładowców. Ogółem pracuje obecnie w oddziałach polskich na Śr. Wschodzie około 80 nauczycieli angielskiego, z tego część poświęca się wyłącznie nauczaniu, a reszta zajmuje się tym dorywczo, pełniąc jednocześnie inne funkcje. Jednakże i ta liczba nauczycieli nie jest wystarczająca ze względu na coraz większą ilość słuchaczy. Zachodzi potrzeba dalszego zwiększenia kadry nauczycielskiej jak i stałego podnoszenia jej poziomu.

Poziom znajomości języka angielskiego w wojsku stale wzrasta. W Quassassin i w innych ośrodkach przeprowadzono niedawno egzaminy próbne, które dały dobre wyniki. Do egzaminów Lower Cambridge, przed komisją angielską, przygotowuje się obecnie w Quassassinie 40 słuchaczów.

Kursy nauczania angielskiego mają na celu m. in. korzystanie w przyszłości z wykładów technicznych, prowadzonych przez Anglików. Jest to szczególnie ważne ze względu na znany plan przydu brytyjskiego stworzenia polskiego korpusu przysposobienia w Anglii i przygotowania naszych żołnierzy do prac w różnych zawodach w środowiskach angielskich. Mając to na względzie Wydział Szkolenia Zawodowego przygotowuje również szereg polsko-angielskich słowników zawodowych dla wszystkich rzemiosł, których nauczanie przeprowadzane jest obecnie na kursach szkolenia zawodowego. Prócz tego odbywają się specjalne wykłady angielskiego dla żołnierzy, którzy w życiu cywilnym mieli określone zawody, a obecnie zachodzi potrzeba przygotowania ich do wykonywania tej samej pracy na obczyźnie.

W obozach wojskowych głównym ośrodkiem akcji nauczania angielskiego są tzw. English Room'y. W Quassassin istnieją dwa. Są one bardzo gustownie urządzone i w miłej atmosferze żołnierze spędzają tam wiele czasu na czytaniu pism angielskich i książek, słuchaniu odczytów angielskich, audycji radiowych oraz na poprawianiu swego akcentu w rozmowach z Anglikami, którzy dość licznie odwiedzają te ośrodki. Ułatwia to wzajemne poznanie się i zrozumienie.

Wielkie usługi oddają również komplety płyt Linguafone, których słuchanie jest dobrym uzupełnieniem wykładów. English-Room'y mają bogate biblioteki, pochodzące z darów armii brytyjskiej i ze źródeł prywatnych. Dalsze zaopatrywanie tych ośrodków w książki i czasopisma napotyka na duże trudności ze względu na bardzo nikłe fundusze. Zaspokojenie tych potrzeb jest kwestią palącą. Podobne English-Room'y istnieją również i w innych obozach polskich i projektowane jest dalsze zagęszczenie ich sieci.

Zorganizowanie nauki angielskiego na tak szeroką skalę w szczególnie trudnych warunkach świadczy o zrozumieniu naszej sytuacji życiowej, o tem, że nie można pasywnie i bezradnie czekać na to, co przyniesie jutro. Potrzeba rozszerzenia horyzontów myślowych żołnierzy i pogłębienia ich wiedzy — to dziś jeden z najważniejszych postulatów. Chodzi o to, aby żołnierze mogli sprostać wszystkim trudnościom losu, jakie niesie nieznana przyszłość.

W obliczu zapowiedzianego przeniesienia oddziałów polskich do W. Brytanii zachęcić należy również tych żołnierzy, którzy dotychczas nie znają angielskiego, aby bez względu na wiek czy na stopień uzdolnienia, rozpoczęli naukę.

AUDYCJE RADIOWE DLA POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH

nadawane są codziennie na falach średnich 377 m. i na falach krótkich 41.55 m; audycja ranna — godz. 8.35; audycja wieczorna — godz. 23.05 czasu palestyńskiego.

PALESTYNA i INNE KŁOPOTY

PRZEGLĄD POLITYCZNY

W PALESTYNIE BEZ ZMIAN

Jakkolwiek w ostatnim tygodniu nie było żadnych nowych zajść w Palestynie, a część aresztowanych w czasie akcji pacyfikacyjnej została zwolniona — to jednak sytuacja jest nadal bardzo napięta. Pozostający na wolności przywódcy syjonistyczni odmówili prowadzenia rokowań z rządem palestyńskim, dopóki nie zostaną zwolnieni ich aresztowani koledzy. Jednocześnie koła żydowskie wydały szereg oświadczeń, oskarżających wojsko i policję brytyjską o dokonanie szeregu gwałtów w czasie akcji pacyfikacyjnej, czemu oficjalne koła brytyjskie, jak i prasa brytyjska stanowczo zaprzeczyły.

W związku ze znalezieniem poważnych składów broni w osiedlach żydowskich koła brytyjskie oskarżają Żydów o przygotowywanie nie obrony przeciw napaściom ze strony Arabów, ale agresji przeciw W. Brytanii, jak również o zamiary stworzenia siłą państwa żydowskiego w Palestynie. Jednocześnie czynniki syjonistyczne rozwinęły gwałtowną kampanję antyangielską w Stanach Zjednoczonych, co dla Anglików w obecnym momencie — kiedy istnieje potrzeba solidarności anglo-amerykańskiej w obronie przed atakami Sowietów — jest szczególnie niekorzystne. W tych warunkach wszystkie oczy skierowane są na toczące się obecnie w Londynie rozmowy między rzeczoznawcami brytyjskimi i amerykańskimi, którzy mają wyrazić swoją opinję co do możliwości wykonania poszczególnych zaleceń raportu Komisji Badawczej dla Palestyny. Z drugiej strony jest już pewne, że rzeczoznawcy ci nie mają kompetencji podejmowania jakichkolwiek decyzji. Mają one zapaść dopiero w drodze wymiany poglądów między rządami Anglii i Stanów Zjednoczonych, względnie jeżeli do kompromisu w tej sprawie nie dojdzie — decyzja powzięta zostanie przez gabinet brytyjski.

Podkreślić trzeba, że ogromna większość prasy i opinii brytyjskiej popiera ostatnią akcję rządową w Palestynie i sprzeciwia się wykonaniu zalecenia Komisji co do natychmiastowego wpuszczenia do Palestyny 100.000, imigrantów żydowskich. Z drugiej strony prezydent Truman nadal nalega na natychmiastowe wykonanie tego zalecenia. W obecnej chwili trudno przewidzieć czy między tymi dwoma stanowiskami dojdzie do jakiegoś kompromisu, z którym związane są nadzieje chociażby czasowego uspokojenia nastrojów w Palestynie i założenia podwalin dla rozwiązania tego problemu.

POŻYCZKA AMERYKAŃSKA

Z ostatnich doniesień wynika, że negatywna ocena akcji brytyjskiej w Palestynie przez opinię amerykańską nie pociągnie za sobą aż tak poważnej konsekwencji jak odrzucenie przez Kongres pożyczki dla Anglii. W chwili kiedy piszemy te słowa dyskusja w Izbie Reprezentantów jeszcze się toczy, ale wszystko wskazuje na to, iż ostatecznie projekt pożyczki zostanie uchwalony, jakkolwiek zapewne nieznaczną większością głosów. Jest charakterystyczne, że niektórzy polityczni przywódcy żydowscy, rozporządzający wielkimi wpływami w parlamencie, jakkolwiek nie szczędzą słów krytyki pod adresem Anglii, wypowiedzieli się za pożyczką. Uważają zapewne, iż po jej uchwaleniu polityka amerykańska będzie mogła skuteczniej wpływać na Londyn w kierunku uwzględnienia aspiracji żydowskich.

Główna opozycja przeciw pożyczce wychodzi z kół izolacjonistycznych, które ostatnio znacznie się wzmocniły, co jest niepokojącą konsekwencją obecnego chaosu panującego w Europie i na całym świecie. Jakkolwiek realizacja pożyczki następuje później, niż w pół roku po jej podpisaniu, przyniesie ona znaczną ulgę w obecnym trudnym położeniu gospodarczym Anglii. Nie tylko będą mogły ulec rozluźnieniu różne ograniczenia, dotąd jeszcze w Anglii obowiązujące, a czasami jeszcze ostrzejsze niż w czasie wojny, ale również Anglia będzie mogła więcej eksportować i tym chociażby częściowo zaspokoić panujący w świecie ogromny głód towarów, który jest jedną z głównych przyczyn obecnej tragicznej sytuacji ekonomicznej. Uchwalenie pożyczki usunie również wiele zadrażnień, jakie nagromadziły się ostatnio w stosunkach angielsko - amerykańskich i pozwoli tym państwom na ustalenie wspólnej linii w stosunku do wielu problemów, które w najbliższym czasie będą omawiane na różnych konferencjach międzynarodowych.

WZNOWIENIE ROKOWAŃ Z EGIPTEM

Po powrocie do Egiptu szefa delegacji brytyjskiej Lorda Stangate, wznowione zostały rokowania w sprawie zmiany traktatu brytyjsko - egipskiego. Mimo wielu trudności i specyficznej atmosfery podejrzliwości wobec Anglii, jaka panuje w Egipcie — wszystko zdaje się zapowiadać, że rokowania te zostaną doprowadzone do pomyślnego końca. Przyniosłoby to poważne odprężenie obecnych napięć panujących na całym Środkowym Wschodzie.

Według planów brytyjskich stworzony ma być mały organ w postaci brytyjsko - egipskiego komitetu obrony, którego pierwszym zadaniem byłoby poważne wzmocnienie potencjału obronnego Egiptu tak, aby sam był w stanie przeciwstawić się agresji przynajmniej przez pewien czas, dopóki nie nadejdzie pomoc brytyjska. W. Brytania pragnie w podobny sposób wzmocnić także siły innych państw Środk. Wschodu. Taka polityka byłaby wyciągnięciem realnych wniosków z obecnej sytuacji na Środ. Wschodzie, którą z jednej strony charakteryzuje wielki wzrost penetracji sowieckiej, a z drugiej strony gwałtowne rozbudzenie lokalnych nacjonalizmów, nie znoszących widoku obcych wojsk. Można mieć tylko wątpliwości czy polityka taka ma szanse realizacji i czy kraje Środk. Wschodu są w stanie stworzyć armie, mogące odegrać jakąkolwiek rolę w ewentualnym konflikcie zbrojnym w skali światowej.

PROCES MICHAJŁOWICZA

W chwili kiedy piszemy te słowa nieogłoszony jeszcze został wyrok w procesie gen. Michajłowicza, ale wiadomo już, że prokurator zażądał dlań kary śmierci. Z tego co się dotychczas działo na sali sądowej wynika, iż titowski trybunał wojenny skwapliwie żądaniu temu uczyni zadość. Nie jest również prawdopodobne, aby Tito ułaskawił swego głównego rywala w walce o zdobycie władzy i popularności, tym bardziej, że za Michajłowiczem nie ujmie się żaden z rządów sojuszniczych. Poza bardzo małymi wyjątkami prasa i opinia w krajach zachodu nieprotestowała przeciwko procesowi a w szczególności przeciw niedopuszczeniu jako świadków żołnierzy brytyjskich i amerykańskich, których znaczną liczbę Michajłowicz uratował od niemieckiej niewoli. Przeciwnie — pojawiło się wiele oskarżeń przeciw niemu, podpisanych przez osoby, które z ramienia rządów sojuszniczych sprawowały w sztabie Michajłowicza funkcje łącznikowe.

Nie można uchylić się od wrażenia że Anglicy i Amerykanie zawstydzeni swą polityką opuszczenia jednego z pierwszych i najwierniejszych sojuszników, jakim był Michajłowicz, pragną teraz polityką swą usprawiedliwić przez solidaryzowanie się z akcją oczerniania tego, który skierował Jugosławię z obozu osi do obozu sojuszniczego i spowodował, że państwo to przez cztery lata walczyło, ponosząc ogromne ofiary. Los Michajłowicza jest wymownym symbolem dzisiejszych czasów.

PRASA 2 KORPUSU PISZE...

TRZY WARUNKI

W artykule wstępnym, omawiającym ślubowanie żołnierzy 2 Korpusu złożone w dniu 15 czerwca „Orzeł Biały" (Nr. 25) pisze, że ślubowanie to pozostanie doniosłym aktem historycznym.

Artykuł wskazuje trzy podstawowe warunki utrzymania naszej roli w świecie w obecnej sytuacji.

1. Zachowanie naszej jedności.

Istnieją wyraźne i nieukrywane dążenia do rozbicia spoistości narodu, która dotychczas wbrew wszelkim przeciwnościom zaznaczała się z taką imponującą siłą w Kraju i na obczyźnie.

Należy jednak oczekiwać dalszych wysiłków zmierzających do rozbicia łączącej nas więzi moralnej. Kampania przeciw Polakom, zwłaszcza zaś przeciw polskim silom zbrojnym, a wśród nich w szczególności przeciw 2. Korpusowi ze skierowaniem namiętnych akcentów przeciw gen. Wł. Andersowi, prowadzona jest dosłownie na całym świecie i, jak się zdaje, stanowi jedno z głównych i pilnie wykonywanych zadań jaczejek bolszewickich rozrzuconych na kuli ziemskiej. Z kampanią tą spotkamy się wszędzie, gdzie „przyjdzie nam żyć i działać". Rzeczą naszą będzie odparować wszystkie te próby.

2. Zachowanie niezależności naszej myśli i woli, by służyły one tylko Polsce, a jej służąc pracowały dla dobra ludzkości.

Deklaracja żołnierzy 2. Korpusu stwierdza: „Jesteśmy żołnierzami wiernymi przysiędze żołnierskiej i nikt poza Prezydentem RP. i legalnym rządem polskim w Londynie nie jest powołany do wskazywania nam, gdzie jest nasze miejsce, aby wykonać nasz żołnierski obowiązek." Słowa te wyrażają troskę o zachowanie niezależności polskiej polityki w warunkach szczególnie ciężkich. Rzeczą naszą będzie dbać, by i ten postulat żołnierza polskiego był przestrzegany z całą skrupulatnością i znajdował swój wyraz w praktyce życia.

3. Dbałość o zachowanie naszych sił dla najwyższych celów narodu, a nie marnowanie ich w wystąpieniach lekkomyślnych, lub co gorzej podjętych na skutek podszeptów takiej, czy innej prowokacji.

Deklaracja żołnierzy 2. Korpusu przypomniała straszliwe wykrwawienie narodu podczas tej wojny. Straciliśmy 13.6% naszej ludności! Straty te — bezprzykładne w dziejach — ponieśliśmy nie tylko dla Polski, ale dla idei wolności w świecie. Możemy dziś dlatego stać wobec świata nie jako dłużnicy, lecz jako wierzyciele. Ale też dlatego po dotychczasowych doświadczeniach traktować będziemy musieli ze szczególną ostrożnością nasze dalsze ofiary krwi i mienia w niedokończonej walce o wolność świata.

Wydaje: Wydział Kultury i Prasy D-twa JWSW. Jerusalem Press Ltd. Adres redakcji: Polish Forces M.E. 67.